


Vadim Tschenze



Tradycyjne uzdrawianie energiją

Metody rosyjskiego uzdrowiciela



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Tradycyjne uzdrawianie energiją

Vadim Tschenze

Tradycyjne uzdrawianie energiją

Metody rosyjskiego uzdrowiciela



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGI
jeszcze lepsze jutro

[Kup księzkę](#)

REDAKCJA: Irena Kloskowska
SKŁAD: Aleksandra Lipińska
PROJEKT OKŁADKI: Aleksandra Lipińska
TŁUMACZENIE: Martyna Bunk

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2019
ISBN 978-83-8171-111-1

Original title: VADIMS METHODE: HEILUNG MIT PROGRAMMIERTEN ENERGIEIN
by Vadim Tschenze
Copyright © 2014 by Wilhelm Goldmann Verlag
a division of Verlagsgruppe Random House GmbH, München, Germany.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2016
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana
ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych,
kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii

Uwaga: wszystkie informacje zostały starannie opracowane według najlepszej wiedzy ogólnej
i aktualnej wiedzy specjalistycznej. Jednakże wszystkie podane informacje nie posiadają żadnej
gwarancji. Autor ani wydawnictwo nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody
wynikające z zawartych w książce wskazówek. Ponadto kierujemy prośbę, by w przypadku choroby
lub schorzenia niewiadomego pochodzenia zaniechać wszelkiego samoleczenia i bezwzględnie udać się
do lekarza lub terapeuty medycyny alternatywnej, by ten mógł postawić diagnozę.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Kup ksi k

Spis treści

Podziękowania	11
Przedmowa	13

Rozdział 1

Wiedza o uzdrawianiu z Rosji – stare rodzinne dziedzictwo lub rodzinna metoda Vadima	15
Energetyczne dziedzictwo	15
Rodzinna wiedza o uzdrawianiu.....	16
Rodzina od strony ojca	21
Rodzina od strony matki.....	25
Baba Walja – rosyjska uzdrowicielka	29
Przyszedłem na świat i uśmiechnąłem się.....	34
Moje pierwsze doświadczenia duchowe.....	42
Czy bycie chorym to zrządzenie losu?	47

Rozdział 2

Zanim wyruszymy w drogę: zrozumienie energii i duchowych praw.....	51
Wiedza współczesna – nauka o impulsach	51
Pozostań zdrów!	53
Rozwój osobisty	58
Uniwersalna energia i duchowe pryncypia	66
Ziemianin i jego mózg.....	71
Transformacja	78
12 etapów transformacji człowieka	83

Planetencode® (kod planetarny)	92
Twoje duchowe oblicza.....	112
Kolory i sukces znaków zodiaku	118
Korekta zdjęć nowych czasów	123
System nerwowy i psychowirusy	126
Twoje drogi życiowe.....	128

Rozdział 3

Kostium energetyczny – energia człowieka 131

Człowiek butelka	132
Funkcja ośrodków ciała	135
Funkcja osłony energetycznej lub aury oraz jej pierścieni.....	139
Siedem stanów aury lub osłony energetycznej.....	144
Twoje osiem sznurów.....	157
DNA – szkic organizmu.....	161
Twój umysł.....	166
Moc sprawcza umysłu: manifestacja.....	169
Twoja dusza	176
Siedem energetycznych orbit duszy	178
Siedem promieni i siedem płatków kwiatu duszy.....	182

Rozdział 4

Tajemnica energetycznej zupy 189

Nowe i stare energie w dzisiejszym świecie	
– energie z zewnątrz.....	189
Energetyczna zupa	193
Zrozumieć świat	197

Energia planetarna	198
Ciągła przemiana świata.....	207
Noosfera i biosfera	210
Ziemskie pole magnetyczne.....	212
Warto wiedzieć	215

Rozdział 5

Rozpoznanie przyczyny – oczyszczanie – uzdrawianie

– przyjmowanie nowej energii – umocnienie i ochrona energii:

wszystko po kolei! 221

Jak wygląda uzdrawianie energią?

Rozpoznać przyczynę..... 227

Test: jaki jestem?..... 230

Impuls imienia i nazwiska..... 236

Oczyszczanie 239

Oczyszczanie ciała fizycznego

Oczyszczanie za pomocą siły słów

Odpuszczanie i dopuszczanie..... 254

Uzdrawianie według baby Walji

Pokonać ból..... 266

Praca z wodą

Oczyszczanie duszy

Kosmiczne imię karmiczne i jego działanie

Pierwsze kosmiczne imię – imię przeznaczenia

Drugie kosmiczne imię – mantra uzdrawiająca najgłębsze
warstwy duszy..... 280

Trzecie kosmiczne imię – uzdrawiająca mantra dodająca sił twojej duszy.....	281
Czwarte najważniejsze kosmiczne imię	284
Starorosyjskie oczyszczanie duszy poprzez święty obraz	313
Oczyszczanie umysłu	313
Złoty, srebrny i fioletowy płomień.....	314
Co możesz zrobić z tymi trzema energiami?	315
Oczyszczanie osłony energetycznej (aury) oraz energetycznych ośrodków ciała (czakr lub czakramów)	320
Oczyszczanie osłony energetycznej	321
Czwarte oko	321
Synchronizacja	323
Oczyszczająca wizualizacja.....	324
Oczyszczanie energetycznych ośrodków ciała	327
Stalking energetycznych ośrodków człowieka	329
Uzdrawianie.....	333
Uzdrawianie ciała.....	333
Nowe trendy w nakładaniu rąk	341
Szamański zegar czakramów.....	349
Uzdrawianie duszy i umysłu	350
Uzdrawianie karmicznej więzi	353
Karmiczny klucz do duszy i umysłu	354
Liczba zdrowia.....	361
Test numerologiczny: poziom duszy.....	367
Tajemna uzdrawiająca energia.....	369
Uzdrawianie energetycznej osłony i energetycznych ośrodków ciała.....	374

Przyjęcie nowej energii	379
Programowanie energii	379
Charakterystyka energii i informacji	384
Tworzenie punktu zbiorczego.....	396
Programowanie zgromadzonej energii.....	402
Nastrajanie globulek.....	407
Tworzenie świątyni energii	409
Programowanie wizualne	418
Utrwalenie i ochrona energii	421
System Nishi	429
Lepiej zapobiegać niż leczyć.....	431
Medytacja: sztuka bycia zdrowym.....	433
Stan alfa i beta.....	438
Amulety i talizmany.....	441
Więcej energii dzięki odżywianiu.....	445
Mantry.....	455
Załącznik.....	463
Pozostałe ćwiczenia oczyszczające i uzdrawiające	463
Magiczny kwadrat	467
Praca z Powerschungitem®	473
Postowie	481
Literatura	483

Podziękowania

Jak każdy ślepiec wie, że jest światło, i jak każdy chory wie, że istnieje też zdrowie, tak każdy człowiek powinien wiedzieć, że występuje boska moc, która wszystko ze sobą spaja. Zaufaj tejże sile!

Składam słowa podziękowania wszystkim moim czytelnikom i uczniom, którzy motywowali mnie przy mojej pracy. Dziękuję również wszystkim, którzy przy powstawaniu tej książki od samego początku stali u mego boku. Szczególne podziękowania należą się mojej całej rodzinie, moim przodkom i wydawcy.

Twój Vadim Tschenze

Przedmowa

Nic naprawdę cennego nie bierze się z ambicji czy też z samego poczucia obowiązku; to, co cenne, rodzi się z miłości i poświęcenia dla innych ludzi i dla sfery ducha obiektywnego.

Albert Einstein

Drogi Czytelniku,

Każdy człowiek posiada w sobie wiele różnych mocy, których często nawet nie zna. I ty również jesteś wyjątkowym stworzeniem na tej ziemi. Twoje talenty są różnorodne. Każdy człowiek jest niczym wszechświat – nieskończony i niezbadany. Często ludzie nie chcą przyjąć lub dostrzec swoich darów. Nie myślą oni, że te zdolności istnieją, a gdy już je poznają, często ogarnia ich strach. Niektórzy zaczynają się bać nawet samego siebie. Lęk ten jest jednak zupełnie niepotrzebny i bezpodstawny. Włączając serce i odstawiając rozum, zobaczysz i poczujesz swoje uzdolnienia wyraźniej, a z czasem dopuścisz je do siebie. Potem z pewnością zadasz sobie pytanie: „Dlaczego już wcześniej nie wykorzystywałem danych mi mocy?”

Uzdrowianie wiarą, przekazywanie energii, Prana czy też Chi – pojęcia, które z upływem czasu stały się znane właściwie każdemu człowiekowi, staną się tobie coraz bliższe. Niniejsza książka jest kopalnią złota dla wszystkich, którzy chcą pracować z energiami i interesują się wyżej wymienionymi tematami.

Znajdziesz w niej nie tylko teorię, ale i wiele praktycznych wskazówek i trików, które składają się na kompletną wiedzę gotową do natychmiastowego zastosowania. Znajdziesz tutaj również zebrane doświadczenie mojej rodziny oraz moją własną metodę uzdrawiania za pomocą zaprogramowanych energii. Wiele z tych rzeczy przekazała mi moja zmarła już babcia Walentina, zwana również babą Walją, która zajmowała się zielarstwem i uzdrawianiem w Rosji. W tym miejscu chciałbym złożyć jej wielkie podziękowania za to, że była ona na tym świecie oraz za to, że jest ona w moim sercu.

Bardzo cieszę się, że mogę przekazać ci tę zarówno starą, jak i nową wiedzę, która często czyni cuda. W swojej działalności jako terapeuta duchowy wykorzystuję starą wiedzę rosyjskiego szamanizmu i rosyjskiej białej magii, a także nowe doświadczenia nauki o energii, by móc przywrócić zdrowie moim klientom. Wszystko to przedkładam teraz tobie w postaci książki. Masz okazję, by robić notatki, które będą pomocne dla głębszego poznania. Daj się zainspirować i zmotywować. Serdecznie zapraszam!

Dzięki temu poradnikowi możesz osiągnąć wspaniałe energetyczne oczyszczenie oraz duchowo-cielesne ozdrowienie. Być może nawet sam zostaniesz uzdrowicielem. Gdybyś, mój drogi Czytelniku, chciał nauczyć się jeszcze więcej na moich seminariach, napisz proszę e-maila na mój adres akademicki: vadim@vadimtschenze.ch lub odwiedź moją stronę internetową www.vadimtschenze.ch.

Twój Vadim Tschenze

Rozdział 1

Wiedza o uzdrawianiu z Rosji – stare rodzinne dziedzictwo lub rodzinna metoda Vadima

Energetyczne dziedzictwo

Niektórzy ludzie dziedziczą złoto lub domy, inni otrzymują w spadku papiery wartościowe lub kosztowności, a znów inni nie dostają nic. Ja również objąłem spadek i bardzo się cieszę, że zostałem do tego wybrany. Moimi odziedziczonymi skarbami nie są jednak ani pieniądze, ani złoto. Przed 20 laty przybyłem z moją rodziną do Niemiec z trzema kuframi, nie posiadając nic, a mimo to dane mi było zabrać ze sobą wiele. Moja scheda nie znajdowała się w żadnej z waliz, lecz w moim umyśle i w mojej duszy: cenne informacje i tajemna wiedza uzdrowicielska z obszaru Rosji – wiedza, jakiej zachód nie zna.

To wszystko otrzymałem od mojej rodziny jako wzbogacenie mojego życia, a także życia moich bliźnich, moich klientów i uczniów. Jestem tym zachwycony. Ten zachwyt jest porównywalny z uczuciem osiągnięcia czegoś niezwykłego w życiu. Czegoś, co posuwa ludzi do przodu i daje im poczucie bycia kimś wyjątkowym. Uczucie wolności i dalszego rozwoju.

Każdy z nas prezentuje coś niesamowitego, tylko wielu nie dostrzega tego, że są czymś niepowtarzalnym.

**Niniejsza książka jest czymś wyjątkowym dla wyjątkowych osób
– dla ciebie, mój drogi czytelniku.**

Jest ona pomyślana dla ludzi potrzebujących nowych informacji, by zapanować nad własnym życiem, oraz dla ludzi otwartych. Nie bez powodu mówi się: „Kto posiada informacje, ten ma umysłową władzę, a ta umożliwia prawdziwe życie na tej planecie”. Ta władza umysłu wzrasta poprzez naukę i praktykę.

To „energetyczne dziedzictwo”, jak je często nazywam, było podawane z ust do ust, częściowo też pisemnie, i w którymś momencie wylądowało u mnie, tu i teraz. Postanowiłem przekazać ową wiedzę, by każdy mógł czerpać z niej korzyści.

W niniejszym poradniku odkryjesz *kompletną wiedzę*, która może poszerzyć twoje horyzonty aż po nieskończoność. Wiedzę tę ubieram w proste słowa, by każdy, naprawdę każdy był w stanie ją zrozumieć i zastosować. Wszystko zostanie ci objaśnione krok po kroku, byś mógł, mój drogi czytelniku, wszystko od razu wypróbować. Stara mądrość mojej rodziny zaprasza cię to świata tajemnic.

Rodzinna wiedza o uzdrawianiu

„Niepokoją nas nie rzeczy, lecz nasze mniemania o rzeczach”, mawiał Eurypides. Jakie poglądy masz ty? Być może wierzysz w stare dogmaty, jak: „To jest dobre, a to nie” albo: „To jest OK, ale może nie jest normalne?” Proszę powiedz mi, co właściwie jest normalne w dzisiejszych czasach? Świat nie jest normalny i nie podlega żadnym ogólnym wzorcom. Każdy ma własną

rzeczywistość i żyje własnym życiem. Osoby, które ci towarzyszą, posiadają swoje indywidualne rzeczywistości, a ty masz swoją. Obce realia nie muszą pokrywać się z twoją prawdą. W jakiej rzeczywistości żyjesz ty, drogi czytelniku?

Czy odczuwasz strach, robiąc coś innego, wyjątkowego? Czy myślisz, że ludzie mogliby cię za to skrytykować, nazwać szaleńcem? Nie ma żadnego znaczenia, gdy ktoś mówi: „To jakiś wariat!”. Bycie szalonym oznacza wyłącznie bycie innym, bycie indywidualistą. Dlatego też wszyscy uzdrowiciele są nieco szaleni, ponieważ dostrzegają oni niezwykłość tego świata. Nie wszyscy muszą rozumieć tę niesamowitość. Jednakże pomaga ona innym ludziom iść do przodu. Niektórym wiedza ta ratuje nawet życie. Pamiętaj zawsze o tym: będziesz wolny, gdy nie będziesz więcej myślał, co inni o tobie powiedzą bądź pomyslą. To najważniejsza szamańska zasada! Zatem uwolnij się od przestarzałych, bezużytecznych dogmatów.

Praca z energią, samoleczenie, pozostawianie zdrowym, te pojęcia pojawiły się w międzyczasie na wszystkich językach. Ludzie myślą o nich jednakże dopiero wtedy, gdy im czegoś brakuje. Gdy na coś zachorują lub są nieszczęśliwi, dopiero wtedy przypominają oni sobie o zdrowiu. Gdy zostają sami, wtedy myślą o miłości. Musi tak być? Niestety stawianie pytań za późno jest cechą ludzką. Prościej byłoby uświadomić to sobie wcześniej, by przygotować się na tego rodzaju zdarzenia.

Moja babcia Walja, która kształciła mnie pod kątem szamanizmu, co rusz mawiała: „Ludzie często czynią swoje najpiękniejsze lata brzydkimi, przez co te brzydkie stają się jeszcze brzydsze”. Ile prawdy kryje się w tym powiedzeniu! Większość z nas nie docenia swoich pięknych lat i wciąż gdzieś ucieka. Nie ma czasu dla siebie,

traci grunt pod nogami i pędzi bezustannie w pustkę. A przecież życie nie jest po to, by gnać przed siebie, lecz by się nim rozkoszować. Jest to duchowa myśl, którą przejąłem od mojej rodziny.

Odkryj to, co najważniejsze w życiu – swoje zdrowie i umysłowy rozwój – i bądź mądry!

Duchowe lub kosmiczne myślenie podbija coraz więcej ludzkich dusz. Ludzie chcą wreszcie zrozumieć, co dzieje się tutaj na Ziemi, a z dnia na dzień dzieje się coraz więcej. Czas nie stoi w miejscu, a energia na planecie zmienia się szybciej, niż możesz to sobie wyobrazić.

Okres ten nazywam „nowymi czasami”, nowożytnością Ziemi. W epoce tej ludzie odkrywają coraz więcej tego, co dotychczas pozostawało niewidoczne. Również ty czujesz, że istnieje coś, czego nie da się dotknąć rękoma. I nie chodzi tutaj tylko o „coś”, jest wiele rzeczy, których nie jesteśmy w stanie dostrzec, a mimo to istnieją. Te energetyczne zjawiska nie potrzebują dowodów. Są to fakty, które nie zostały jeszcze zbadane przez współczesną naukę, która pod tym względem w swoim rozwoju znajduje się jeszcze w powijakach. Energie te istnieją dłużej niż sama ludzkość. Są to niewidoczne energie, które wpływają na nasz ludzki byt. Naukowcy udowodnili już, że nasze oczy rejestrują więcej informacji, niż dopuszcza nasz mózg. Tak więc tylko część z nich jest nam „dostarczana”. Można jednak wyszkolić mózg i oczy, by były one w stanie postrzegać więcej. Jak to się robi, dowiesz się w leżącej przed tobą książce.

Kiedyś, być może za sto lat, nauka będzie na tyle daleko, by udokumentować owe energie. Dziś nazywa się je „cudami”. Ale czym jest właściwie cud? Cud przekracza granice naszego rozumu. Wszystko, czego ludzie nie są w stanie zrozumieć, określa

się mianem „cudu”. Za każdym cudem leży granica, którą już dziś możesz przesunąć, jeśli tylko na to pozwolisz.

Zrób mały test: weź ołówek do ręki i obejrzyj go. Jaka myśl pojawia się w tej chwili w twojej głowie? Zapisz ją:

Co napisałeś? Zapewne skoncentrowałeś się na tym, co mogłeś zobaczyć lub poczuć przez dotyk, prawda? Pewnie napisałeś coś w rodzaju twardego drewna, wkład albo brązowy lub zielony? Pomyślałeś też o tym, kto wykonał ten ołówek lub z czego zrobiony jest wkład ołówka? Lub co może powodować węgiel, z którego składa się rysik, w ludzkim ciele? Raczej nie i to jest właśnie część twojej granicy.

W tej książce twoje granice zostaną przesunięte lub całkowicie zniesione. Tak, by twoje życie mogło się poszerzyć.

Jeśli zrozumiesz procesy energetyczne tego świata, twoja egzystencja zmieni się na lepsze. Porzuć zatem swoje ograniczenia.

Dla niektórych materia energii jest zbyt trudna do zrozumienia. Ja sam od ponad 20-tu lat próbuję zbadać materię energii i przekazywać innym na moich seminariach zdobytą przeze mnie wiedzę. Należy przy tym dzielić się nie tylko teorią, która stanowi podstawę dla pojęcia tego, co się wokół nas dzieje, ale również praktycznym wprowadzeniem. Prawdopodobnie nie dorastałeś w szamańskiej rodzinie i pewnie sobie myślisz: „Cóż, Vadim Tschenze miał szczęście i już za dziecka został obdarowany tą wiedzą, a co ja, proszę cię, powinienem teraz zrobić? Nie mam żadnych szamańskich przodków!”. Nie ma żadnego problemu, mój drogi czytelniku, po to masz mnie i moją

książkę. Moja babcia Walja często powtarzała: „Wiedza jest po to, by ją przekazywać, w przeciwnym razie przypadnie”.

Najlepiej, gdy wyciszysz swoją zachodnią logikę, a zamiast niej uruchomisz swoją intuicję. Ludzie zasadniczo nie są logikami, lecz emocjonalnymi, uduchowionymi istotami. Uwzględniając własne uczucia i żyjąc, jak podpowiada ci twoje przeczucie, możesz odkryć tajne miejsca swojej duszy, a przez to dokonać wielu zmian. Moja rodzina od pokoleń żyje w zgodzie z emocjami i intuicją. Głowa nigdy nie miała za wiele do powiedzenia.

„Żyj tak, jak dyktuje ci serce, które posiada bardzo duże pokłady energii, dzięki czemu może przenosić góry”, tak brzmi motto mojego życia. Słuchając serca, znajdziesz posłuch i u innych istot. Zaczyniesz to zauważać, jeśli zdecydowałeś się wykorzystać dla siebie wiedzę mojej rodziny.

Weź życie w swoje ręce i otwórz swoje serce TERAZ!

„Zaakceptuj los, ale przemień je we własne przeznaczenie”, brzmi pewne stare przysłowie. Dokładnie to powinien uczynić każdy człowiek.

Każdy z nas posiada wiele talentów. Ale nie każdy odkrywa je. Szamani mówią: „Człowiek rodzi się i jego los również się rodzi. Przychodzi na świat w piwnicy pewnego zamku i musi zbadać ten zamek – swoje życie. Każdy człowiek otrzymuje zatem swój zamek, niektórzy jednak przez całe życie siedzą w kucki w piwnicy, nie wychodząc z niej i uskarżają się na swój los. Nie odkryli oni swoich królestw...”. Cóż za prawdziwe i mądre słowa!

Jeżeli podjąłeś decyzję, by poznać swój pałac i stać się częścią mojej szamańskiej rodziny, oczywiście nie omieszkam nie podzielić się z tobą historią moich krewnych.

Magia od stuleci żyje i jest przekazywana w mojej rodzinie. Medycyna naturalna, zioła i powiązanie ze światem duchowym stanowią

jej nieodzowną część jak powietrze i oddychanie. Także dla ciebie, mój czytelniku, wiele wydarzeń stanie się oczywistością, gdy tylko zaczniesz rozumieć. Magia jest projekcją życiowej energii, która dynamizowana jest przez ludzką wolę. Dokładnie tego się nauczysz.

Zanim objawię ci moją własną życiową drogę, chciałbym zapoznać cię z historią moich przodków. Ja sam bardzo wiele mogłem nauczyć się dzięki obydwu gałęziom mojej rodziny, zarówno od strony matki, jak i ojca.

Moja rodzina jest naprawdę duża. Mam krewnych w Niemczech, Rosji, Polsce, Czechach, Anglii, Ameryce, Kanadzie, Szwajcarii, środkowej Azji, a nawet w Australii i Ameryce Południowej. Niezależnie od tego, gdzie żyją, wszyscy ci ludzie zachowali swoje szamańskie korzenie.

Urodziłem się w środkowej Azji, w ówczesnej republice radzieckiej – Uzbekistanie. Jestem jedynym, który urodził się właśnie w tym miejscu. Moi przodkowie z różnych powodów udali się do Uzbekistanu. Ich ścieżki losu połączyły ich z odległych zakątków świata.

Rodzina od strony ojca

Cała historia bierze swój początek w roku 1763 w Niemczech, a dokładniej w Turyngii. Nazwisko przodków mojego ojca pisało wtedy „Schönsee”, potem „Czense”, później zaś z nieznanego powodu „Tschense”. Gdy przybyłem do Niemiec zostało ono przekształcone w Tschenze.

Moja rodzina żyła tutaj od setek lat. Ojciec rodziny, Eduard, był ewangelickim pastorem, a jego żona Margaret prowadziła dom z dziewiątką dzieci. Było to jego drugie małżeństwo,

z pierwszego miał on trójkę dzieci. Pierwszy związek Eduarda nie trwał długo. Został on zaaranżowany przez arystokrację. Eduard pochodził ze szlacheckiej rodziny, podczas gdy jego druga żona pochodziła z ludu. Gdy życie na turyńskiej prowincji stawało się coraz trudniejsze i wiele osób przesiedlało się, także Tschenzowie postanowili poszukać swojego szczęścia na wschodzie. Ze względu na zapraszające manifesty Carycy Katarzyny II w latach 1762/1763 około 30 000 Niemców udało się w drogę do Rosji. Dotarli oni w pierw do miejscowości Lipawa, niegdyś zwanej Libau, dziś po łotewsku *Liepāja*, nad morzem Bałtyckim. Tutaj rodzina znalazła dla siebie schronienie. Rodzina Tschenzów żyła w tej okolicy nieprzerwanie przez 115 lat, aż do momentu, gdy polityka i wojny zmusiły ich potomków do dalszej wędrówki na wschód.

Zdecydowali się udać na Ukrainę, do tak zwanego noworozyjskiego kraju, by tam szukać szczęścia. 15 lutego 1878 przybyli tutaj potomkowie Eduarda Tschenzego, jego wnuk Eduard, mój prapradziadek, z żoną Emilią i dziewięciorgiem dzieci. Poświęcili się oni rolnictwu i powoli budowali swoje nowe życie. Eduard poszedł w ślady swojego dziadka i tak samo jak on został pastorem, i tak samo jak on, miał ze swoją żoną dziewięcioro potomków.

Potem wydarzyło się coś strasznego. W roku 1917 rosyjska rewolucja zubożyła rodzinę. Jednakże sprytna Pani Tschenze posiadała „tajne kryjówki”, które w dalszym ciągu umożliwiały rodzinie „lepsze” życie. Lata mijały, rodzina mogła teraz pracować w kołchozie i posiadać trochę własnego bydła.

Syn Eduarda i Emilii, który również odziedziczył imię po ojcu, poślubił ukochaną Rosę, która pochodziła z bardzo ubogiej rodziny. Nie była to jednak żadna hańba. W końcu nie był on pierwszym arystokratą o imieniu Eduard, który za żonę wziął sobie kobietę z zepsólstwa. Szlachectwo nie jest równoznaczne

z bogactwem, lecz manierami, a tych można się nauczyć. I tak oto Rosa przyswoiła sobie nie tylko etykietę, ale też pisanie i czytanie. Rosa Tschenze w swoim wolnym czasie układała karty, przepowiadała przyszłość, zbierała zioła dla rodziny i spisywała recepty dla swoich dzieci i wnucząt. Niewielką książeczkę z przepisami na maści i herbatki jej autorstwa posiadam do dziś. To z niej wziąłem ciekawą miksturę do wcierania na ból głowy: Rosa napełniała szklankę pięcioprocentowym octem winnym i kładła do niej starą igłę i surowe jajko. Mieszanka stała tak przez trzy dni, aż skorupka jajka i igła rozpuściły się. Jajko bez skorupki rozpływało się, a masę mieszało się ze sobą. Tak powstała maść na reumatyzm. Po dziś dzień nazywam ową miksturę „smarowidłem Rosy”. Później przyszedł rok 1937. W kraju panował stalinizm, a wszystkie osoby niemieckiego pochodzenia zostały wypędzone ze swoich okolic na kazachskie stepy. Eduard i Rosa też musieli opuścić swój dom. Kilka lat po przesiedleniu do miasta Tałdykorgan w Kazachstanie umarł Eduard i tak oto Rosa została bez swojego męża. Jako najstarsza w rodzinie to ona musiała się teraz o wszystko zatroszczyć. Babcia Rosa (moja prababka), jej synowa Danida (moja babka) i jej syn Edmund (mój dziadek) zbudowali sobie nową egzystencję. Po drugiej wojnie światowej Danida dniami i nocami pracowała w szkole, jej mąż Edmund zaś posiadał swoje gospodarstwo i prowadził księgi. Rosa dbała o dom.

Jeszcze jako dziecko poznałem starą babcie Rosę. Jak wiele godności i dumy, doświadczenia życiowego pomieszanego ze śladami pozostawionymi przez przesiedlenia można było zobaczyć w jej twarzy. Jej oczy jednak, chociaż miała ona ponad 90 lat, pozostawały młode i jasne. Jej syn, mój dziadek Edmund, umarł przed nią na zawał serca. Nie ma nic bardziej okropnego,

niż utracić własne dziecko. Mimo to Rosa nie miała czasu na żałobę. Musiała dalej żyć i trzymać rodzinę razem.

Danida bardzo młodo wyszła za Edmunda. Mieli oni pięcioro dzieci, jednym z nich był mój ojciec Waldemar. Dwoje rodzeństwa zmarło. Mimo to rodzina trzymała się razem: Rosa, Danida, dwie siostry mojego ojca i on sam. Zachowali oni swoją niemiecką kulturę i mówili po staroniemiecku, używając przestarzałych słów, których dziś mało kto by rozumiał. I tak na przykład pomidory nazywały się „Rote Potatos” zamiast „Tomaten”. A jako dziecko, gdy nie chciałem słuchać, mój ojciec mówił: „Geh in de Eck!”, czyli „Marsz do kąta!”.

Dla mojego ojca do szóstego roku życia niemiecki był językiem ojczystym. Potem w szkole uczył się języka rosyjskiego. Gdy przybyliśmy do Niemiec jako jedyny miał on dobrze opanowany język niemiecki. Waldemar urodził się krótko po drugiej wojnie światowej. Po śmierci jego starszego brata miał on pomagać ojcu Edmundowi w wyżywieniu rodziny. Jednak Edmund zmarł, gdy Waldemar miał dziewiętnaście lat i służył w armii. Od tego momentu to na jego barkach spoczywało zapewnienie bytu rodzinie.

Matka Waldemara, Danina, musiała znieść wiele nieszczęśliwych zdarzeń, jednak z tym nigdy nie mogła się pogodzić. Od czasu do czasu odwiedzałem babcię Danidę w Szwabii. Aż do jej późnego wieku pozostawała głową rodziny. Kochała naturę i często chodziła na spacer. W lesie rozmawiała z drzewami i zbierała składniki na swoje ziołowe herbatki. Jej zmarła siostra Meita i mąż Edmund towarzyszyli jej z zaświatów aż do ostatniego tchnienia. Porozumiewała się z obojgiem, aż wpadła w śpiączkę. W takim stanie spędziła ostatnie lata w swoim łóżku. Nie mogła umrzeć. W przypadku jej diagnozy stanowiła ona żyjącą istotę. Ja jednak rozumiem, dlaczego nie chciała odejść.

Jako dziecko została mi przekazana w śnie informacja, że będzie ona mogła umrzeć dopiero po moim ojcu. I dokładnie tak też się stało. Mój ojciec zmarł wiosną 2008, a Danida latem tego samego roku. Oboje ręka w rękę poszli w stronę światła. Jeśli chodzi o mojego ojca, to lata przed postawieniem diagnozy otrzymałem w śnie informację, że odejdzie on w niedalekiej przyszłości. Istnieją niewidoczne kanały komunikacyjne między ziemią a niebem, które funkcjonują. Mój ojciec zmarł w wieku 59 lat, tak samo jak jego ojciec i jego wujek. Czy to karma?

Rodzina od strony matki

Rodzina od strony mojej matki, która przekazała mi moje szamańskie dziedzictwo, posiada niesamowitą historię. To z niej czerpałem ogromne pokłady wiedzy dla mojego życia. Rodzina ta jest jedyna w swoim rodzaju i zapewne znajdziesz w jej historii wiele paraleli z linią mojego ojca.

Protoplaści mojej matki wywodzą się z okolicy St. Petersburga. Jednakże część rodziny mieszkała w Moskwie i Kazachstanie. W 1765 roku rodzina należała do dworu dynastii Romanowów. Z tego okresu wiemy tylko, że niektórzy członkowie rodziny parali się uzdrawianiem i medycyną. Od roku 1889 historia rodziny mojej matki staje się wyraźniejsza. Zaczniemy zatem od roku 1889 w Moskwie. Przodkowie mojej matki wywodzą się z rosyjskiej rodziny arystokratycznej Schuwałow. Michaił Fomitsch Schuwałow (mój prapradziadek) poślubił mając dziewiętnaście lat Feklę Iwanowną (moją praprababkę), rosyjską chłopkę. Ślub z osobą z ludu stanowiło zdradę ojczyzny, mateczki Rosji. Małżeństwu sprzeciwiła się szlachta i wykluczyła ona Michaiła ze

swojego grona. Otrzymał on tylko kawałek ziemi daleko na rosyjskiej pampie i trochę pieniędzy, by przeżyć. Wzorem do naśladowała Michaiła był hrabia Lew Tołstoj, który mimo swojego szlacheckiego pochodzenia rozumiał potrzeby pospólstwa. Michaił żył w zgodzie z naturą i ludźmi, których kochał i którzy to pochodzili z ludu. Z małżeństwa z Feklą doczekał się on dziewięciorga dzieci: Klaudii, Anny, Anastazji (mojej prababci), Marii, Aleksandry, Sergieja, Stepana, Petera i Jurija. Wszyscy członkowie rodziny odprawiali rytuały uzdrawiające, czcili szamańską wiedzę i zajmowali się ziołami oraz kamieniami szlachetnymi. Ojciec rodziny pracował na gospodarstwie rolnym, a jego żona Fekła spędzała czas z dziećmi i na szyciu. Układała karty, a także sporządzała herbatki i maści. Uchodziła ona za lokalną zielarkę. Tak upływało jej życie aż do wybuchu rosyjskiej rewolucji.

Uciekając przed komunistami rodzina przedostała się na Syberię do miejscowości Sławgorod w Kraju Ałtajskim, w głębi syberyjskiej prowincji. W tamtych czasach Sławgorod był prawdziwą wsią, dziś jest małym miastem z ponad 30 000 mieszkańców. Fekła przywiązywała dużą wagę do wykształcenia swoich dzieci oraz pomagała w szkole w syberyjskim mieście. Nauczała francuskiego i rosyjskiego. Wieczorami przyjmowała w swoim domu ludzi, których leczyła według swoich szamańskich recept, kładła na nich dłonie i opisywała ich dolegliwości.

Pewnego dnia zobaczyłem stare zdjęcia (z ok. 1880 roku) rodziny Schuwałowów wraz Feklą (str. 25 po lewej stronie) i rodziny mojego ojca (po prawej stronie). Położyłem je obok siebie i nie mogłem przestać się dziwić: podobieństwo Fekli Schuwałowej z Emilią Tschenze było uderzające. Dwie kobiety, które się nigdy nie poznały, obydwie chłopskiego pochodzenia, obie pochodziły arystokratycznych potomków, wyglądały niemalże jak

dwie krople wody. Obie miały dziewięcioro dzieci i doświadczyły podobnych strat. Cóż za karma!

Schuwalowie pozostali na obszarze Ałtaju. Okolica ta z jej górskimi widokami uchodzi za miejsce mocy. To los pokierował ich tam, gdzie mogli oni czerpać niesamowite pokłady naturalnej energii. Silna energia Ałtaju stanowi uniwersalne źródło. Uważa się dziś, że zdjęcia gór posiadają właściwości uzdrawiające. Kraina Ałtaj leży na pograniczu południowej Syberii, Kazachstanu i Mongolii. Jest to ojczyzna szamanów.



Łańcuch Ałtaj nie bez przyczyny otrzymał w pradawnych czasach miano „Złotych Gór”. Mimo turystyki wciąż znajdują się tutaj nieodkryte miejsca i tajemnice. Góry te osnuwa wiele opowieści, a gdzieś w górach Ałtaj ukryta jest nawet niejaka brama do legendarnego Shamballa. W słabo zaludnionych górach, wśród lodowców i wodospadów do dziś żyją niedźwiedzie, irbisy śnieżne i inne dzikie zwierzęta. Niedawno przeczytałem w prasie pewien ciekawy artykuł: w południowej części Syberii odnaleziono kość palca starej kobiety sprzed 30 000 lat, której geny różnią się od genów człowieka współczesnego i neandertalczyka. Badacze Instytutu Antropologii Ewolucyjnej Maxa Plancka w Lipsku

odkryli zupełnie nową pulę genową człowieka. I to tutaj żyli moi przodkowie!

Ale powróć do historii mojej rodziny. Mijały lata i pokolenia. Moja prababcia Anastazja, córka Fekli, pozostała w Sławgorodzie. Poślubiła ona Filippa i urodziła czwórkę dzieci: Petera, Mikołaja, Walentynę (moją babcię Walję) i Grigorija. Pewnego dnia mały Grigorij zniknął w górach i już nigdy się nie odnalazł. Wkrótce po tym zmarł mąż Anastazji i musiała ona sama wychować trójkę właściwie małych jeszcze dzieci. Świetnie jej to wychodziło, pracowała dniami i nocami, by wychować swoje latorośle. Dobrze ją pamiętam, mimo że ostatni raz widziałem ją jako pięciolatek. Jako dziecko często słyszałem, jak moja prababka Anastazja mówiła po francusku, którego nigdy nie zapomniała. Na koniec tygodnia rozkładała karty i przepowiadała przyszłość. Dniami pracowała jako szwaczka, a po pracy dodatkowo nauczała prywatnie francuskiego. Anastazja posiadała dar jasnowidzenia i służyła ludziom radą w potrzebie. Znała się na ziołach, a także nauczała swoje dzieci, jak żyć w zgodzie z naturą. Później, podczas drugiej wojny światowej, przeprowadziła się do Uzbekistanu i tam też została.

W roku 2007 w mojej akademii nad jeziorem Bodeńskim doświadczyłem czegoś interesującego. Moja uczennica opowiadała swoje przeżycia z czasów, gdy mieszkała w Uzbekistanie. Tak jak ja pochodzi ona z miasta Fergana i od 20-tu lat mieszka w Niemczech. W 1975 roku odwiedziła moją prababcię Anastazję, by ta udzieliła jej porady. Spotkanie to pozostawiło po sobie trwały ślad na jej duszy, ponieważ otrzymane informacje poprzez lata spełniły się. Opowiadała o mojej prababci, a ja byłem zafascynowany, jaki wpływ miała ona na ludzi za swojego życia. Anastazja Michaiłowna zmarła w roku 1977, gdy byłem jeszcze małym chłopcem. Na jej pogrzeb

przybyły setki osób. Mimo, że byłem wtedy jeszcze bardzo mały, całkiem dobrze potrafię sobie przywołać jej obraz. Nazywałem ją babulka (babunia), co wywodzi się od słowa baba, czyli babcia. Jako dziecko miałem wokół siebie trzy kobiety: moją matkę, prababkę babulkę i moją babcię Walję. W mojej rodzinie prawie wszystkie kobiety dożyły późnego wieku, także siostry babulki miały ponad 90 lat. Mój tato wciąż żartował sobie: „Wy kobiety biadolicie i starzejecie się, my mężczyźni nie biadolimy i umieramy młodo”. Tak też było i w jego przypadku, bowiem zmarł on w wieku 59 lat, w tym samym wieku, co jego ojciec i wuj. Nie wierzę w przypadki i myślę, że wszystko to zależy od karmy.

Baba Walja – rosyjska uzdrowicielka

W tym miejscu chciałbym poświęcić kilka słów mojej babci Walji, córce Anastazji. Walentina Filippowna lub też baba Walja, jak ją nazywałem, matka mojej mamy, była moją prawdziwą nauczycielką życia. To jej zawdzięczam to, kim dzisiaj jestem. Baba Walja przekazała mi swoją tajemną wiedzę o szamanizmie i naturze. Baba, uzdrowicielka, była kobietą o wielkim sercu. Dar otrzymała po swojej matce Anastazji i dużą jego część przekazała mnie. Aż do wybuchu drugiej wojny światowej żyła na Syberii, w 1942 roku jej rodzina przeprowadziła się do Uzbekistanu. Moja babcia Walja dopiero później wróciła do Rosji. Aż do śmierci znana była tam jako uzdrowicielka. Pozostawała w zdrowiu dzięki ziołom, wódce anyżowej i pracy z energią, a także pomagała innym ludziom, by również oni mogli cieszyć się zdrowiem.

Jej życie nie było lekkie. Przybyła do Uzbekistanu jako młoda kobieta wraz ze swoją matką w czasie, gdy wytwarzało się ubrania

i naczynia na front, czyli dla armii, która toczyła walki. Koniec wojny przywrócił mniej więcej normalny tryb życia. Walja wyszła za Siergieja. 1949 zaszła w ciążę z moją matką i dalej pracowała jako szwaczka i krawcowa. Walentina była bardzo poważaną kobietą, którą wszyscy kochali. W fabryce opiekowała się potrzebującymi pracownikami, w czasie wolnym zaś pomagała im i leczyła ich dolegliwości. Zawsze znajdowała czas dla innych.

Jej matka Anastazja była zatrudniona w tej samej szwalni. Obie zasłużyły sobie na uznanie ludzi i na medale od państwa. Gdy Anastazja odeszła na emeryturę, Walentina przejęła kierownictwo w szwalni, a Anastazja poświęciła się swoim uzdolnieniom – udzielała porad klientom w domu.

Walentina urodziła dwójkę dzieci i zaraz potem rozwiodła się. Zdecydowała się ona podążać drogą uzdrowicielstwa bez swojego męża, który nie rozumiał jej daru. Wybrała swoje powołanie. Po pracy przyjmowała chorych i odprawiała rytuały. Ja znam ją jako uzdrowicielkę, jej działalność jako kierowniczkii szwalni jest mi właściwie nieznana. Byłem wtedy jeszcze za mały. Walentina sama wychowała swoje dzieci, tak samo jak jej matka. W tych czasach przeżyła wiele zdarzeń i sprawdzianów. Zachowała swoją godność i w dalszym ciągu pomagała ludziom, każdego dnia i o każdej godzinie. Nie wspierał jej nikt spoza rodziny. Jak przyszedłem na świat, stanowiła oparcie dla mojej matki i codziennie jej pomagała. Świetnie pasuje do niej powiedzenie „Ta kobieta potrafi zatrzymać galopującego konia i wejść do płonącego domu”.

Trzęsienia ziemi i powodzie nie są żadną rzadkością w Uzbekistanie. „Leje i płynie”, jak to się u nas mówi. „Bogowie sprawdzają naszą miłość”, mawiała Walentina. Gdy w roku 1967 jej dom stał pod wodą i był zupełnie zniszczony, próbowała uratować najcenniejsze rzeczy. Były to zdjęcia rodzinne i stare pianino. Dom zawalił się

i ostał się tylko jeden zachodni narożnik. Dokładnie tam stała stara rodzinna pamiętka. Dziesięciu żołnierzy wyniosło pianino i zaraz potem runęły ściany. Ale udało im się uratować instrument, dzięki czemu moja mama mogła w późniejszym czasie na nim ćwiczyć. Walja była przeszczęśliwa, że nikomu nic się nie stało. Powiedziała: „Pieniądze można zarobić, zdrowia już nie”. Ja także grałem na tym pianinie, na pomniku dawnych arystokratycznych czasów mojej rodziny. Po dziś dzień stoi on w domu mojej babki, gdzie wraz ze swoją rodziną mieszka mój wujek. Doskonale pamiętam to pianino, nawet jego brzmienie. W 1980 do naszego domu zawitała nauczycielka muzyki i chciała porozmawiać z moimi rodzicami: „Ten chłopiec ma do tego smykałkę, niech Państwo pozwolą mu grać”. Otrzymałem lekcję gry na pianinie, jednakże w pewnym momencie zaprzestałem uczęszczania na nie. O wiele bardziej interesowało mnie to, co robiła moja babcia Walja – jej procesy uzdrawiania i magiczne rytuały w ogrodzie z ziołami.

Moja matka Larissa przysłała na świat w 1950 roku. Była pierwszym dzieckiem w rodzinie, jej brat Aleksander, mój wujek, urodził się cztery lata później. Walentina dała swojej córce możliwość studiowania inżynierii, a swojemu synowi Aleksandrowi zapewniła wykształcenie techniczne. Żyła w zgodzie z naturą i przekazała to również swoim dzieciom. Zaszczepiła w nich jedną ważną rzecz: pod względem energii wszystko jest możliwe! Walja nauczyła ją, jak przyjąć swój talent i zauważać znaki.

W jej domu nigdy nie brakowało świeżych ziół czy naturalnych produktów: herbaty z dzikiej róży*, rzeżuchy, oleju bawełnianego, owoców rokitnika zwyczajnego, suszonych owoców lub orzechów i korzeni zalanych alkoholem.

To ona przekazała mi szamańską wiedzę o ziołach. Mówiła: „Rośliny oddają nam swoją duszę”. Nikt nie potrafił tak

* Szeroki wybór herbat ziołowych posiada w swojej ofercie sklep www.talizman.pl (przyp. wyd. pol.).

opowiadać o leczniczych roślinach i kamieniach szlachetnych jak baba Walja. Także ona dała mi impuls, by uzdrawiać ludzi i im doradzać. Jej pomocnikami były energie, modlitwy, jej wiara i duchy roślin. Pewnego razu powiedziała mi: „Tak będzie wyglądała i twoja droga, będziesz pomagał ludziom, czy tego chcesz czy nie, zostaniesz poprowadzony”. I tak też się stało. „Idziesz tam, dokąd musisz i przybywasz tam, gdzie zaplanowała twoja dusza”, brzmiały jej słowa, które do dziś pobrzmiwają w moich uszach.

Baba Walja przez lata pracowała z własnymi metodami, nie tylko tymi starymi, ale także nowymi, które wciąż rozwijała. Pewnego razu rzekła do mnie: „Nie wszystkie stare energie są tak silne, jak kiedyś. Źródła są prawie puste. Istnieją jednak nowe energie, które przychodzą na świat i to z nich powinien korzystać uzdrowiciel. Sam je zobaczysz i znajdziesz”.

Dziś pracuję z przekazanymi mi przez babę Walję metodami, które rzeczywiście wiąże z tymi nowymi energiami. Dzięki temu zdrowienie przychodzi szybciej i jest dużo bardziej efektywne.

Walentina Filippowna dużo podróżowała. Leczyła ludzi w Krainie Ałtaj, Uzbekistanie i nad morzem Kaspijskim. W lecie mieszkała u nas w Uzbekistanie, potem przenosiła się dalej. Często odwiedzałem ją na wakacjach w jej domu na wsi.

Pewnego dnia obserwowałem, jak moja babcia przeprowadzała proces uzdrawiania: do leczenia brała zawsze starą emaliowaną misę i wypełniała ją ziemią z ogrodu, po czym stawiała w niej boso. Potem wznosiła modły i kładła ręce na plecach klienta. Tak oto uwalniała „demony” z ciała chorego do ziemi, oczyszczając je. Jednak przed każdym nowym klientem wymieniała starą ziemię w misie. Zużyta wyrzucała do specjalnej skrzyni za domem. Kiedyś poprosiła mnie, bym pozbył się ziemi, wyrzucając ją do

skrzyni, ja jednak wysypałem ją po prostu na pole ziemniaków. Zatarłem ślady i poszedłem się dalej bawić. Pół godziny później moja babcia wygłosiła mi porządne kazanie. Wszystkie ziemniaki obumarły, a baba dobrze wiedziała, kto za tym stoi. Negatywna energia jej klienta, która uszła do ziemi, zabiła rośliny. Szkoda, że jako dziecko nie miałem o tym pojęcia.

Jako mały chłopiec często się buntowałem i byłem uparty jak osioł. Lubiłem na przykład naturę, ale nie pająki. Kochałem pszczoły, ale nie osy. I tak też w babcinym ogrodzie omijałem miejsca, w których żyły pająki. Baba Walja natomiast powtarzała, że pajęczka sieć świetnie sprawdza się przy leczeniu ran. Stąd też w swoim ogrodzie miała miejsce, w którym stworzenia te mogły mieszkać. Dla mnie było to niczym sceneria z koszmaru. Dopiero niedawno naukowcy odkryli, że pajęczyny rzeczywiście wykazują lecznicze działanie na skaleczenia. Dziś istnieją nawet farmy pająków, w których pozyskuje się ich drogocenną sieć. Szamani od zawsze wiedzieli, co można zdziałać z ich pomocą.



Później, gdy w roku 1991 udaliśmy się do Niemiec, babcia Walja wróciła z powrotem do Rosji. Wraz za nią podążył jej syn i jego rodzina. Naszą propozycję, by pojechała z nami do Niemiec, stanowczo odrzuciła. Mówiła: „Będę potrzebna w tym kraju i nie mogę pozostawić potrzebujących na lodzie. Poza tym starych drzew się nie przesadza, bo obumrą. Potrzebują one znanego im otoczenia i energii”. Z ciężkim sercem przyszło nam zaakceptować jej decyzję.

Baba Walja udała się do Rosji, gdzie pracowała aż do późnego wieku. Dopiero przed swoją śmiercią powiedziała, że kończy z pracą, ponieważ potrzebuje pół roku dla siebie, by przygotować się na swoją piękną podróż. To było dokładnie sześć miesięcy przed jej odejściem. Zresztą jej dzień śmierci przewidziała cztery lata wcześniej – i w tym przypadku się nie pomyliła. Nawet godzina śmierci się zgadzała. Ostatnie sześć lat z powodu udaru mózgu była prawie ślepa. W ciągu trzech, być może czterech tygodni zregenerowała swoje ciało i pokonała paraliż, by znów móc pracować. Jeśli zaś chodzi o bycie niewidomym, to miała na ten temat swoje własne zdanie. Mówiła: „Wystarczająco naglądałam się świata przed chorobą, teraz mogę jeszcze lepiej uzdrawiać, kiedy go nie widzę”. W dniu jej śmierci wstała bardzo wcześnie i poszła do kuchni synowej. Zrobiła sobie kanapkę z masłem, zjadła i poszła dalej. Zawołała swoją synową i syna, podziękowała im za wsparcie, objęła ich jeszcze raz i z powrotem położyła się do łóżka. Pół godziny później zasnęła już na wieki. Taka właśnie była kobieta natury, moja kochana baba Walja.

Przyszedłem na świat i uśmiechnąłem się

Pod koniec 1971 roku moja mama poznała tatę Waldemara. Mój ojciec odwiedzał wtedy swojego wuja Eduarda, wujka Eddiego, w Uzbekistanie. Waldemar przebywał tam tylko przez kilka dni i spotkał moją mamę. Coś go prowadziło, nie był do żaden przypadek – jak grom z jasnego nieba rozgorzała nowa miłość. Gdy tylko ujrzał Larisę, natychmiast zdecydował się ją poślubić. Po pół roku ten karmiczny związek został sformalizowany i trwał przez 35 lat. W roku 2008 mój ojciec zmarł na raka.

Przypominam sobie wujka Eddiego, który odegrał bardzo ważną rolę w prowadzeniu mojego ojca. Zmarł on w 1980 roku, byłem wtedy w pierwszej klasie. Pamiętam, że leżał w trumnie, wyglądając jak żywy. Było to moje drugie spotkanie ze śmiercią, pierwsze było z moją prababcią Anastazją. Nie bałem się zwłok. Także to zawdzięczam mojej babci Walji. Ta powiedziała mi kiedyś: „Jeśli boisz się zmarłego, dotknij przez chwilę jego stopy, a strach przejdzie”. Tak też później uczyniłem. Po śmierci Eddiego mój ojciec odziedziczył niektóre jego zdjęcia i książki. Część z nich jest dziś w moim posiadaniu.

Potem w 1973 roku w Uzbekistanie urodził się pewien chłopiec, któremu nadano imię Vadim. W pewnej rosyjskiej rodzinie krewni z niecierpliwością go wyczekiwali. Przyszedł na świat i uśmiechnął się. Był to pewien śliczny chłopczyk, któremu od pierwszych minut swojego życia nie zamykała się buzia. Nie pozwalał sobie dyktować warunków i krzyczał zawsze, gdy czegoś chciał. Nikt z rodziny nie był w stanie go uspokoić oprócz babci Walji i jego babci Anastazji, które już od lat zajmowały się uzdrawianiem duszy i pomaganiem ludziom. To, jak upłynęło życie temu dziecku, co z niego wyrosło, co słyhać u niego dziś w pracy jako doradcy życiowego i szamana, dowiesz się już za chwilę, ponieważ tym chłopcem byłem ja.

Urodziłem się 10 sierpnia 1973. Po długim oczekiwaniu w końcu przyszedłem na świat. Godzina 23.45, piątek, waga 3,1 kilograma, wielkość 51 centymetrów. Miałem stosunkowo długie czarne, czy też kruczoczarne włosy, co sprawiło pielęgniarkę w osłupienie. Powiedziała: „O tak, to szamańskie dziecko”.

Tak oto moja historia zaczęła się w Uzbekistanie, w kraju między górami i rzekami, a także w zielonej oazie w środkowej Azji. Pewnego lata z 36 stopniami Celsjusza w cieniu, w mieście zwanym Fergana,

w rodzinie Tschenzów świętowano narodziny syna Vadima. Przybyło wielu znajomych i przyjaciół, którzy chcieli pogratulować moim rodzicom. Jedzono i pito, święto trwało przez wiele dni.

Jeszcze długo przed moimi narodzinami, rodzice postanowili, jakie imię nadadzą dziecku. Aż do samego końca sądzili, że urodzi im się córeczka, która miała nazywać się Irina. Oczekująca dziecka Larissa tak mówiła do dziecka w swoim brzuchu: „Iroczka, wkrótce stanie się i przyjdiesz do nas na świat, tak bardzo się cieszę!”. Nieustające bóle nerek mojej matki podczas ciąży kazały odliczać jej każdą godzinę do porodu. Jednakże „Iroczka” nigdzie się nie spieszyła. Dopiero po tygodniu od oficjalnego terminu dziecko przyszło na świat. Zdarzył się pierwszy cud – to był chłopiec! Cóż za niespodzianka. Trzeba było znaleźć nowe imię i to najszybciej jak to możliwe. Krewni podsuwali liczne pomysły: Eduard, Michael, Aleksander albo Mikołaj. Larissa jednak zdecydowała się na wyjątkowe, rzadkie imię – Vadim. Usłyszała je we śnie. Mimo że imię to było niezbyt często spotykane, było to prawdziwie rosyjskie imię o głębokim znaczeniu. Z całą pewnością nie był to żaden przypadek, ponieważ imię to wywarło później wpływ na całe moje życie.

Co do tego, jakie znaczenie posiada owe imię, lingwiści nie są zgodni aż po dziś dzień. Tymczasem nie znaczenie imienia ani nie sam sen odegrał najważniejszą rolę przy jego wyborze. W pewnej starej książce moja mama przeczytała, że imię Vadim powinno przynieść dziecku zdrowie i szczęście. Dzieci o imieniu Vadim cieszą się życiem, posiadają bogate życie duchowe, są rozmowne i otwarte. Takie brzdące są jak małe owieczki, brykają po pokoju, cieszą się naturą w parku lub lesie i mają niespożyte pokłady energii. Ważne było również to, że dziecko o imieniu Vadim powinno odznaczać społeczne powołanie, które znajdzie zastosowanie w zawodzie i przy pomaganiu innym. Imię to

symbolizuje również solidność, umiejętności przywódcze oraz miłość do bliźnich. Vadimowie urodzeni latem mieli posiadać dodatkowo gładki charakter. W ten oto bardzo prosty sposób podjęto decyzję, by Irinę przemianować na Vadima i tak też otrzymałem swoje imię, które do dziś kształtuje moje życie.

Drugi cud również przyszedł wraz ze mną: po moich narodzinach zniknęły problemy z nerkami mojej mamy. Pyelonephritis, czyli odmiedniczkowe zapalenie nerek, zniknęło, jak ręką odjął. Wieloletnie cierpienie nareszcie znalazło swój koniec. Nikt nie potrafił tego wyjaśnić, jest to jednak fakt. Moja mama nadal nie uskarża się na żadne bóle.

Dziś jestem szamanem wyrosłym ze starej rosyjskiej tradycji. Bycie szamanem jest dla mnie stylem życia, nie tytułem. Każdy może odnaleźć się z takim trybem życia. Ja dotarłem do niego poprzez moich przodków, tobie zaś jest to dane dzięki mojemu dziełu. Jako że nie ma przypadków, także to, że właśnie teraz trzymasz tę książkę w swoich rękach, nie jest żadnym zbiegiem okoliczności. Ona skłoni cię do namysłu.

Od lat planowałem książkę o pracy z energiami moich przodków w połączeniu z moją własną metodą. Właściwie napisanie jej nie zajęło mi dużo czasu, nie chciałem jej jednak zbyt szybko wydawać. Stąd też wynika jej raczej beletrystyczny charakter. Potem zdecydowałem się, by oddać ją do dyspozycji szerszej publiczności. Została ona napisana dla tych, którzy nie kochają tego, co na zewnątrz, lecz dla tych, którzy chcą poznać głębszy sens wydarzeń, które mają miejsce tutaj na ziemi. Dla tych, którzy chcą coś dla siebie zrobić i czegoś się nauczyć, by na nowo przemyśleć swoje życie i odkryć, po co człowiek przychodzi na ten świat.

W niniejszym rozdziale przedstawiłem ci ludzi, który wzbogacili moje życie. Niektóre opisane tutaj osoby są przyjaciółmi matki ziemi, pomocnikami uniwersum, którzy zachowali swoje

dary, także w trudnych czasach, oraz oddawali się dalszemu rozwojowi ludzi bez względu na to, co się działo. Są to ludzie, którzy rozpoznali, w jakich czasach żyją.

I ty dowiedz się, w jakim czasie żyjesz. Wszystko ma duszę i umysł. Każdy ma swoją drogę, rzeczywistość i zadania. Ja zostałem poprowadzony w swoim życiu i miałem o wiele łatwiej niż inne dzieci. Trzy kobiety (babcia, prababcia i matka) opiekowały się mną według ich najlepszej wiedzy i przekonania. Byłem chroniony i wychowywany „naturalnie”. Od małego uczono mnie, że człowiek stanowi jedność z naturą i nie powinien być od niej oderwany. Dorastałem jednak pomiędzy dwoma ogniskami: rodziny mojej matki, która żyła według szamańskiej myśli, oraz rodziny mojego ojca, która wprawdzie ceniła naturę, ale postrzegała ją z naukowego punktu widzenia. Rodzina od strony matki czciła i żyła w zgodzie z szamańską wiedzą, a także nigdy nie zerwała ona kontaktu z naturą. Było im wszystko jedno, co myśleli lub mówili inni. Rodzina od strony ojca tak samo kochała naturę, ale w ostatnich pokoleniach podążyła ścieżką nauk ścisłych. Można tutaj znaleźć nauczycieli, profesorów i lekarzy.

W późniejszym czasie zdecydowałem, by zostać terapeutą duszy. Jednakże w trakcie poszukiwań prawdziwego powołania wyuczyłem się w wielu innych zawodach. To była długa droga. I tak byłem wpieryw fotolaborantem i fotografem, potem uczyłem się w zawodzie nawijacza i elektromontera. Gdy przybyliśmy do Niemiec, zdobyłem wykształcenie w zawodzie technika dentystycznego, a po tym, jak w mojej teczce spoczywało świadectwo czeladnicze, wykwalifikowałem się na terapeutę medycyny alternatywnej. W międzyczasie próbowałem swoich sił w ubezpieczeniach, zarządzaniu projektami eventowymi oraz w obszarze duchowości.

Dzięki wielokierunkowej nauce dowiedziałem się, czego naprawdę chcę – pomagać ludziom i to najszybciej, jak to możliwe. Na chwilę wrócę jeszcze do mojego dzieciństwa. Moja mama zawsze robiła notatki, które otrzymałem później w formie pamiętnika. Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, gdy pierwszy raz je czytałem.

Z notatek mojej mamy:

5 października 1973

On zagłąda w głąb duszy.

1 listopada 1973

Mam przecucie, że kiedyś będzie pisać książki. Wiele książek...

15 listopada 1973

Niestety ma zapalenie ucha. Lekarka przepisała zastrzyki z penicyliny, ale nie będziemy ich robić. Mama ma coś domowej roboty z naturalnej apteczki. Zobaczymy, czy mu pomoże i czy ta terapia wystarczy, jak dotąd jej środki zawsze mu pomagały. Istna z niej zielarska czarownica.

19 listopada 1973

Jego ucho jest już zdrowe. Mama odprawiła czary za pomocą modlitw i naturalnej maści.

14 stycznia 1974

Mama znalazła się w gazecie. Napisali o niej długi artykuł o tym, że dobrze pracuje i że posiada nadzwyczajne zdolności przywódcze. Mama jednak niezbyt dobrze przyjęła ten artykuł, nie chce

być żadnym prominentem. W gazecie wymieniona została też babulka i mały Vadim. Już mając roczek pojawił się w prasie. Cóż to będzie w przyszłości?

Tyle ciekawostek z notatek mojej mamy. Gdy je dziś przeglądam, nie dziwi mnie, że moje życie jest, jakie jest. Ale pozwól, że opowiem jeszcze o kilku innych wydarzeniach, które odcisnęły swoje piętno na moim życiu w dzieciństwie.

Pewnego dnia odwiedziła nas nasza sąsiadka i pożyczyła od mojej babci Walji emaliowany garnek. Mijały tygodnie, a garnka nie było widać. Gdy baba Walja zapytała, gdzie się on podziewa, sąsiadka odpowiedziała złośliwością i rzekła, że Walja nigdy już nie zobaczy swojego rondla i że ta jeszcze się zemści. Weszła do naszego domu, krótko się na mnie popatrzyła i wyszła. Tego dnia byłem jakiś nieswój, nie chciałem jeść i tylko płakałem. Wieczorem zadzwoniła sąsiadka i zwróciła się do mojej babci: „No, pokazałam ci, że dziecko będzie cierpieć. Obrzuciłam tego chłopca swoim złym spojrzeniem!”. Moja babcia wychodziła z siebie, przeprowadziła rytuał oczyszczający i przez dwa dni modliła się, by mnie ochronić. W ten oto sposób wyglądało moje pierwsze wtajemniczenie. Dodatkowo zaklęła ona moje zdjęcie, by nikt nie mógł poprzez nie rzucić jakiegoś czaru. Gdy bariera ochronna była gotowa, przybiegła zaraz sąsiadka wraz z garnkiem, ponieważ wróciła do niej z powrotem jej zła energia. Cierpiała, w jej oczach były łzy. Prosiła o pomoc i przysięgała, że już nigdy w życiu nie zrobi czegoś podobnego. Moja babcia przebaczyła jej.

Mój anioł stróż zawsze jest ze mną. Pokazują to dwa wydarzenia: było upalne lato. Grałem na werandzie, gdy nagle coś eksplodowało. Moja matka przybiegła natychmiast i poczuła

perfumy. Ktoś postawił tam flakonik, który pod wpływem prażącego słońca eksplodował. Moje anioły uchroniły mnie przed wszystkimi zranieniami. Wszędzie leżały odłamki szkła, ale żadne mi się nie wbiło.



Od lewej: baba Walja, moja mama ze mną na kolanach i prababcia Anastazja.

Krótko potem miało miejsce drugie zdarzenie. Bawiłem się na podłodze przed szafą i coś tam majsterkowałem. Ciężkie dębowe drzwi spadły na podłogę kilka milimetrów od mojej głowy. Uszedłem z tego bez szwanku, nic mi się nie stało. Mój przyjaciel Dimitri przyjechał z Rosji. Jego rodzice, oboje oficerowie rosyjskiej armii, przybyli do Uzbekistanu z powodów służbowych. Poznaliśmy się mając trzynaście lat, gdy rodzina Dimitriego przeprowadziła się do pięknego miasta Fergany. Szybko

się zaprzyjaźniliśmy. Matka Dimitriego urodziła się na Ukrainie. Po tym, jak jej matka zmarła na skutek katastrofy w Czarnobylu, odnalazła swoją drogę ku duchowości. Dla jej matki takie tematy stanowiły tabu. Jednak ją od zawsze bardzo interesowały te zagadnienia. Po śmierci mamy, opowiedziała mi tę historię: gdy jej matka zmarła, pojechała na jej pogrzeb. Nocowała tam w pewnym starym domu u sąsiadki. W nocy obudziła się. Mały człowieczek stał na jej łóżku i uśmiechał się. Był to gnom lub domowy skrzat. Jeanna początkowo strasznie się wystraszyła, jednak szybko się uspokoiła, ale mały mężczyzna zniknął. Właścicielka domu wyjaśniła jej następnego dnia, że ta mała istotka chroni jej dom i nazywa się Gubelus. Gdy Jeanna opowiedziała mi tę historię, wydawała mi się ona całkiem normalnym spotkaniem. Podobne historie znałem już od mojej rodziny. Domowe duchy istnieją naprawdę.

Moje pierwsze doświadczenia duchowe

Minęło moje dzieciństwo i nadeszły czasy młodości. W okresie dojrzewania wciąż chorowałem na jęczmienie. Pewnego dnia miałem po trzy w każdym oku. Ból był nie do zniesienia. „Dostyc tego!”, powiedziała moja babcia Walja i zaklęła je modlitwą. Trwało to dobre dziesięć minut. Jęczmienie zniknęły i nigdy już nie powróciły. Słowa modlitwy brzmiały: „Jęczmienie zniknijcie i przemińcie niczym słońce w noc, na zawsze!”. Sentencja ta podziałała! Na koniec splunęła mi w oczy i rzeczywiście nie zaznałem więcej tego bólu.

Moją fascynację wzbudziły także codzienne rytuały mojej babci Walji. Mogłem się im godzinami przyglądać. Celebrowała ona wiele obrzędów z ogniem i wodą. Miała u siebie w ogrodzie

palenisko. U nas w domu odprawiała swoje płomienne czary w specjalnej misie przodków. Uwielbiałem tę ziołową woń. Należało do nich również sprzątanie pokoju, które miało miejsce zawsze raz w roku wraz z drugim śniegiem. Babcia Walja zwijiała wszystkie dywany w domu i wynosiła je na pokrytą śniegiem łąkę. Dywany rozkładało się i dokładnie trzepało. Mawiała: „Pozbywamy się nie tylko kurzu, ale i negatywnej energii, którą zgromadził dywan”. Tego samego dnia oczyszczała również całe pomieszczenie dymem i świecami. Brała wtedy łyżkę, którą podgrzewała nad ogniem świecy i nakładała na nią mieszanek kadzidel z szalwii* i innych różnych ziół. Chodziła z tą łyżką zgodnie ze wskazówkami zegara przez wszystkie pokoje, oczyszczała kąty i modliła się. Następnie wietrzyła wszystkie pomieszczenia i zapalała świece. W międzyczasie dawała mi swoją czerwoną „tajemną” torbę z medalami i odznaczeniami do posortowania. Chętnie się nimi bawiłem.

Rytuały były częścią mojego dnia powszedniego. Co rusz tworzyłem swoje własne obrządki, dzięki którym wzbudzałem podziw również moich rówieśników. W Uzbekistanie było to raczej coś, co było na porządku dziennym i nikt nie wątpił w ich działanie. Raz w miesiącu przybywali nawet pielgrzymi zwani Chodscha i okadzali chodniki miasta.

Za dziecka i gdy byłem młodzieńcem babcia Walja i moja mama same sporządzały wiele lekarstw. Tak też poznałem niektóre receptury na nalewki, lecznicze wina i octy, a także konfitury. W mojej pamięci zapisał się szczególnie dżem z mniszka lekarskiego. Wspiera on trawienie i wspaniale smakuje. Potrzeba do niego płatków mniszka lekarskiego, marchewki i pomidorów oraz cukru. Pokazano mi również, jak robi się tak zwaną żywą

* Kadzidla z szalwii dostępne są w sklepie www.talizman.pl (przyp. wyd. pol.).

wodę. Dzięki specjalnemu urządzeniu własnej roboty strumień wody wodociągowej dzielony był na dwie części. Mając dziesięć lat, wyniosłem kolejne duchowe doświadczenie: byliśmy w Moskwie w odwiedzinach u krewnych. Nagle dostałem gorączki. Nie minęły trzy tygodnie, a czułem się nawet lepiej niż dobrze, mimo że płońałem niczym żarówka. Przypadkowo moi krewni mieli przyjaciela w Moskwie, który znał się na pomiarach biofotonów i zajmował się tematyką energii ciała. Poradził on mojej mamie aby zmierzyć mój poziom energii. Tak też uczyniła. Poszliśmy przebadac mnie do instytutu. Energia dłoni była znacznie podwyższona, przez co postawiono następującą diagnozę: „To dziecko może leczyć rękoma, poza tym wszystko jest w porządku”. Moja mama nie była jakoś szczególnie zaskoczona, właściwie wiedziała to już wcześniej. By obniżyć gorączkę, zalecono mi bieganie na bosaka. W ten sposób nadwyżka energii mogła znaleźć ujście. Zrobiłem jak prosili. Od tamtego czasu nigdy w życiu już nie gorączkowałem. Od razu też wprowadziłem w życie nakładanie rąk. Wszyscy musieli się temu poddać, zaczynając od naszych zwierząt domowych po naszych sąsiadów. W szczególności zaś baba Walja musiała odgrywać rolę mojego królika doświadczalnego. Jednego dnia kładłem na niej swoje dłonie wielokrotnie.

W dwunastym roku życia przeżyłem pierwsze prawdziwe spotkanie ze świętym duchowym światem – miałem wypadek jako pasażer samochodu osobowego. Siedziałem z przodu. Niespodziewanie zauważyłem auto pędzące w moją stronę. Po zderzeniu nagle stałem przed samochodem i mogłem wszystko obserwować: siebie, kierowcę i innych pasażerów. Także małżeństwo na tylnym siedzeniu. Nie wiedziałem, co się stało. Ujrzałem trwającą moment ciemność, potem dużo światła i już stałem przed

samochodem i widziałem wszystko, co się wydarzyło. Mogłem odnotować, jak zachowują się współpasażerowie i jak moje ciało siedzi w aucie. Chwilę później znów byłem w swoim ciele i odczuwałem ból. Nie czułem strachu przed śmiercią. Byłem zatem uczestnikiem wypadku i na krótko opuściłem swoje ciało. Wydarzenie to wywołało naturalnie całą lawinę pytań. Dokładnie ten dzień stanowił inspirację dla mojej spirytualnej działalności. Chciałem dowiedzieć się, co istnieje poza tym, co widzimy i jak funkcjonuje ten świat. Moja babcia Walja modliła się za mnie i po wypadku powiedziała mi: „Twoje anioły są bardzo pracowite!”.

Rok później złamałem lewą nogę podczas uprawiania sportu. Było to złamanie otwarte, kość wystawała z nogi. Ale przy pomocy mojej duchowej siły wyobraźni potrafiłem się dobrze leczyć. Opuchlizna szybko zeszła. Często wyobrażałem sobie, że moja noga jest schłodzona, a kość cała. Zdjęcia rentgenowskie już po trzech tygodniach pokazały, że kość się zrosła. Lekarze wątpili nawet w swoją diagnozę, ponieważ na rentgenie kości nie było widać nawet małego śladu.

I dziś używam swojej duchowej siły umysłu. I tak chociażby niedawno zwichnąłem sobie tę samą nogę na moim balkonie. Dzięki duchowemu seansowi, nie było obrzęku, a i ból dosyć szybko przeszedł. Następnego dnia byłem u mojego lekarza, by zobaczył, co z nogą, a ten upomniał mnie, mówiąc: „Panie Tschenze, gdy coś takiego się dzieje, nie powinien Pan czekać trzy, cztery dni, tylko natychmiast zgłosić się, by sprawdzić, czy nic nie zostało złamane. Noga jest przecież już całkiem fioleto-wa!”. Powiedziałem mu, że wypadek miałem zeszłego wieczora. Lekarz nie mógł uwierzyć w moje słowa. Dzięki umysłowi naprawdę wiele można zdziałać.

Kiedy dzieciństwo mija i stajemy się dorośli.

W roku 1991 opuściliśmy Uzbekistan. Wybuchła tam wojna domowa. Wyruszyliśmy do Rosji, a ostatecznie trafiliśmy do Niemiec, do ojczyzny mojego ojca. Staliśmy w śniegu, z trzema walizkami i niczym więcej, prócz własnych rąk. Historia rodzinna po raz n-ty zatoczyła swoje koło. I my powędrowaliśmy do innego kraju, by w nim zamieszkać. Przybyliśmy i zaczęło się nowe życie.

Najpierw chodziłem do szkoły językowej w Waldkraiburgu, potem kontynuowałem naukę jako technik dentystyczny w Allgäu, którą ukończyłem ze świadectwem czeladniczym. Poza tym pomagałem moim rodzicom w ich domu z ogródkiem i uprawiałem swoje zioła.

Po kilku latach obok wykonywania mojego zawodu rozpocząłem swoje kształcenie w kierunku terapeuty medycyny alternatywnej. Pracę duchową wykonywałem przy okazji, aż nadszedł dzień, gdy powiedziałem sobie: „Chcę praktykować uzdrawianie wiarą i chcę nauczać tego innych ludzi!”. W tym momencie zacząłem swoją samodzielną działalność seminaryjną i doradczą. W międzyczasie otrzymałem od uniwersum kilka znaków, których nie chciałem przyjąć do wiadomości. Pracowałem wtedy jeszcze w technicznym laboratorium dentystycznym w Monachium. Wprawdzie praca ta sprawiała mi przyjemność, ale brakowało mi kontaktów międzyludzkich. Chciałem pracować bezpośrednio z ludźmi, a nie z ich odciskami zębów. Nagle zachorowałem na egzemę. Moje ręce spuchły i nic nie pomagało. Pomyślałem wtedy: „Czego to ode mnie chcecie?”. Napisałem wypowiedzenie i po kilku tygodniach egzema zniknęła. Ale często człowiek niedostatecznie szybko się uczy. Gdy pogrywałem ze swoimi myślami, by może wrócić do pracowni, wracało zapalenie skóry, aż w końcu to zaakceptowałem i poprzysiągłem sobie, że podążę drogą uzdrawiania i nigdy

już nie przekroczę progu laboratorium. Od tej chwili nigdy więcej nie miałem już żadnych problemów skórnych.

Tymczasem napisałem moją pierwszą książeczkę i dalej ćwiczyłem się w swoim duchowym fachu. Potem były kolejne książki i wystąpienia telewizyjne, porady i kursy. Przeżyłem energetyczną rewolucję. Dziś mówię, że napędzały mnie wtedy impulsy nowych czasów. Z biegiem lat pracowałem już prawie wyłącznie duchowo i nauczałem moich uczniów uzdrawiania, przewidywania przyszłości i kosmologii.

Czy bycie chorym to zrządzenie losu?

„Vadimie, wczoraj położyłam się około dziewiętej do łóżka i miałam całkiem głęboki sen. Z powodu śniegu wstałam jeszcze w nocy i zaczęłam odśnieżać, godzinami. Od czasu twojej pracy z energią, mam więcej siły i czuję się po prostu w formie. Dzisiaj także odśnieżałam dziesięć, może jedenaście godzin i wciąż nie czuję zmęczenia. Po raz pierwszy przeżyłam coś takiego, to niesamowite!”, napisała pewna klientka po przekazaniu jej przeze mnie energii. Taki oddźwięk może tylko radować, a najważniejsze przy tym jest, że każdy tak potrafi, ty też!

Tematem niniejszej książki jest uzdrawianie duszy, ciała i umysłu. Swoją misję upatruję w tym, by wnieść starą wiedzę o uzdrawianiu z Rosji do Europy oraz by pomagać ludziom, którzy chcą poznać prawdziwą wartość bytu.

Wiele osób ze względu na swoją sytuację energetyczną nie jest w stanie ruszyć czegokolwiek w swoim życiu. Wygodnictwo również jest rzeczą ludzką. Winni temu jesteśmy zazwyczaj my